

Cela Nr. 7.

Kartka z niedawnej przeszłości.

(Dokończenie)

Cele sekretne są zazwyczaj dość czyste, czystość zaś cel ogólnych zależy od liczby chwilowych lokatorów o mniej więcej dobrej inteligencji, narowach i zwyczajach. Zwykle jedna z cel ogólnych służy w całym więzieniu z czystości i porządku, wskutek czego cieszy się sympatią dozorców, którzy otaczają ją specjalnymi względami. W takiej celi panuje zazwyczaj wzorowy ład w całym jej życiu. Raz na tydzień myje się tapczany i podłogę, parę razy na tydzień okna, czego dokonywa zwykle paru jej lokatorów, znających się na tej robocie. Do utrzymania porządku wogóle w każdej celi ustanowione są dyżury, które kolejno spełniają codziennie inni. Do dyżurnych należy przynoszenie na noc i wynoszenie rano „paraszy“, zamiatanie rano i po obiedzie, i wogóle utrzymywanie porządku i czystości.

Zwykle zawsze jeden i ten sam z więźniów przygotowuje wieczorem koło godziny siódmej tak zwaną z rosyjska „wypiskę“, to jest spis sprawunków, po które chodzi za małym wynagrodzeniem stróż miejscowy, lub jeden ze strażników. Spis ten obejmuje oczywiście wyłącznie przedmioty pierwszej potrzeby: żywność, światło i t. p.

Wynagrodzenie stróża za fatywę wynosi nie mniej, jak dziesięć procent wartości każdego obstarunków. Stróż więzienny zbiera kartki i pieniądze na zakupy ze wszystkich cel naraz i za godzinę lub półtorej wraca, przynosząc towar.

Szczególną czystością odznacza się niedawno wybudowane więzienie w Mokotowie, gdzie cały gmach oświetlony jest elektrycznością i w każdej celi pali się lampka przez noc całą.

Wprost odwrotnie ma się z aresztem policyjnym w ratuszu, gdzie wogóle cele nie odznaczają się czystością. Jak wspomnieliśmy, zwykle jedna jest utrzymywana przez swych lokatorów w jakiejś takiej możliwej w miejscowych warunkach czystości, w pozostałych zaś, na podłodze leży zazwyczaj kilkumilimetrowa warstwa brudu i błota. W brudzie tym i zaduchu śpią, jedzą i cały czas spędzają po czterdzieści do pięćdziesięciu ludzi, podczas gdy w celi wybranej bywa ich dwudziestu pięciu do trzydziestu. Parę cel najczystszych zajmują wyłącznie tak zwani przestępcy polityczni, w dwu celach najchlujniejszych „towarzystwo“ bywa mieszane z kryminalistami.

Wogóle życie towarzyskie jest tu bardzo rozwinięte, ma swoje piętno szczególne, swe odrębne zwyczaje i obyczaje i swoją etykę.

Przypadki kradzieży są wogóle rzadkie, winowajcy pogardzani i doraźnie karani. Stosuje się to do cel porządniejszych. Cele natomiast złodziejskie, jeśli się do nich zabłąka „polityczny“ lub wogóle „frajer“, więzień z innego świata, są dlań jaskinią, z której wychodzi niemal nago, okradziony ze wszystkiego, co nie przyrosło do ciała.

Czas wolny od zajęć z jadem t. j. śniadaniem, obiadem i herbatą, raczej trzy razy na dobę gorącą wodą, a także z „wałówkami“, spędza się na grach towarzyskich i śpiewach, a także na zajęciach specjalnych, polegających na wyrabianiu pamiątek z chleba w postaci postumentów, figurek, pantofelków do zegarka, koszyczków, najczęściej ramek do fotografii z odpowiednimi napisami: Ratusz, Cytadela etc. i z różnymi emblematami. Robi się do tego masa z chleba razowego, zmieszanego z solą kuchenną, co zabezpiecza po wyschnięciu i stwardnieniu ulepionego przedmiotu od pęknięcia. Jeśli pewne części mają być czarne, dodaje się do masy atramentu, lub w jego braku sadzy z komina, lub ze spalonego papieru. Używa się też masę kolorową z chleba żytniego z dodaniem farby anilinowej.

Widzieliśmy takie naprzykład ramki, wyrobione bardzo pracowicie i ozdobione misternymi łańcuchami, trybami, kilofami, młotkami, kowadłami i wogóle widkami całych fabryk z kominami (konieczne z dymem). Zwykle w górze przedmiot taki ozdobiony jest monogramem autora.

Nawiasem wspomnieć należy, iż często na obnażonych przy pracy ramionach, widzieć się dają ślady tatuowania, najczęściej: kotwica i serce. U politycznych tego nie zauważyliśmy, lecz wyłącznie u złodziei, co nam przypomniało smutną statystykę panów Lembrosa i Ferrera.

Jednym z najniewdzięczniejszych, bo pozostających bez rezultatu zajęć więziennych, jest pisanie prośb i podań do naczelnika więzienia, naczelnika

„ochrony“, generala gubernatora cywilnego i wojennego i t. p., a w ratuszu i do oberpolicmajstra.

Co dzień w każdej celi pisze się kilka takich podań, dowodzących najczęściej, iż aresztowany jest zupełnie nie winny, a zatrzymanie go polega na omyłce lub błędnych informacjach i t. p., kiedy indziej znów chodzi o to, że ktoś odbył już wyznaczoną mu bądź przez sąd, bądź administracyjnie karę, przed miesiącem lub dawniej, a dotychczas nie jest uwolniony.

Są też prośby o „widzenie“ to jest pozwolenie na zobaczenie się z rodziną. Widzenia te odbywają się w parlatorium t. j. w sali, w połowie której przez całą szerokość pokoju postawione są dwie ściany siatkowe, jedna od drugiej w odległości dwóch łokci. Rozmawiający stoją po obu stronach siatek, a więc dzieli ich cała przestrzeń międzysiatkowa, tak, że aby się mogli dosłyszeć, muszą mówić głośno. Jest to zresztą przepisane, a to w celu, by miał nad rozmową kontrolę obecny przy niej i chodzący między siatkami żandarm, lub rzadziej agent ochrony. W tym samym celu dozwolona jest rozmowa wyłącznie w języku zrozumiałym dla kontrolora. Dużo więc zależy od jego względności.

Kiedy indziej znów proszą o przyspieszenie badania, są bowiem tacy, którzy czekają na nie po kilka miesięcy.

Powtarzamy jednak, że prośby te wszystkie i podania pomagają zwykle: jak umarłemu kadzidło. Zresztą, każda z władz, tak „ochrona“, jak oberpolicmajster, otrzymują tak znaczną liczbę podań, że wprost chowają je pod sukno, nie uwzględniając żadnej, chyba, gdy ją poprze mocna protekcja. Często i ta nie pomaga, tembardziej, że władze owe mają istotnie wiele roboty, którą same sobie stwarzają.

Ufając szpiegom „na słowo“, same one obarczają się pracą żmudną a bezużyteczną. Trzymając ludzi „Bogu ducha winnych“, męcząc ich, przepelniając nimi więzienia, nie mają one ani miejsca, ani czasu, ani wreszcie dość energii, na tropienie rzeczywistych sprawców ich kłopotów.

Tymczasem dowcipne ataki „ochrony“ trafiają tak samo, jak i strzały patrolów, t. j. „kulą w plot“ jeśli nie w babę, sprzedającą pierniki.

Dlatego, blakając się po omacku w nic nie znaczących zeznaniach ludzi, o niczem nie wiedzących, zmuszając ich nawet męką i znęcaniem się do fałszywych zeznań obciążających, gorliwe zbiry repressyi dochodzą do bardzo smutnych rezultatów. Ratuja zatem położenie jedynym praktycznym wynalazkiem absolutyzmu: „systemem administracyjnym“, który w tej azyatyckiej Europie, czy też, jak kto woli, europejskiej Azji, jest jedynym „panacem“ na wszystkie dolegliwości. Sposób ten pozwala na „administracyjne“ trzymanie w więzieniach „szkodliwej“ jednostki bezterminowo, lub na wysyłkę do tundry i tajg sybirskich.

Wogóle dzieją się tu rzeczy o „których filozofom się nie śniło“, naprzykład: Na zasadzie wskazówek szpicla zrobiono u kogoś rewizję. Nic nie znaleziono, więc go naturalnie... aresztowano! W więzieniu trzymano go kilka miesięcy i, nie znalazłszy dowodów jakiegokolwiek winy, wypuszczono na wolność, odsyłając pod konwojem do właściwego uczestku policyjnego, skąd już zupełnie wolny poszedł do domu. Odszedłszy jednak dwieście kroków od cyrkułu, spotkał tego samego szpicla, który, poznawszy go, aresztował powtórnie. Poprzednią więc drogą dostał się znów do więzienia, pod pieczę „ochrony“ i pozostaje w nim już czwarty miesiąc. Z czasem zapewne go znów wypuszczą, znów wsadzą i tak dalej „ad infinitum“, lub wreszcie, nie mogąc znaleźć dowodów winy, a chcąc się pozbyć kłopotu, zesłają go administracyjnie pod Ural lub do Jakucka. (Fakt autentyczny z panem J. S.)

Inny wypadek: Skazany był ktoś administracyjnie za obrazę oficera na ulicy, na tydzień aresztu policyjnego; odbył tę karę w celi razem z więźniami politycznymi, ósmego dnia dano mu do podpisania protokołu odbycia już kary i uwolnienia. Tymczasem w chwili pisania tych notatek upływa drugi tydzień od tej daty formalnego uwolnienia, a delikwent upominając się codziennie o sprawiedliwość i pisząc prośby, siedzi dalej w więzieniu, jak siedział. (Fakt autentyczny z panem R. W.)

Przykład trzeci: W jednej celi siedział pan Stanisław Rski, skazany na miesiąc; w innej pan Stanisław R-wicz, skazany na trzy miesiące. Pierwszy z nich karę swą odsiedział i oczekiwał uwolnienia, tymczasem władza uwolniła omyłkowo pana R-wicza, skazanego na trzy miesiące. Gdy się upomniał o wypuszczenie, spostrzeżono omyłkę, ale go zatrzymano na trzy miesiące dla uzgodnienia liczby więźniów z księgami kontroli. Pozostał więc w więzieniu ten kowal, dzięki Bogu, że tylko na tem się skończyło i że uwolniony omyłkowo ślusarz nie był skazany na powieszenie.

Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć setki. Podrzucanie broni i wmawianie podczas badania, że ktoś z przyjaciół lub wspólnie aresztowanych przyznał się do tego lub owego, każdemu jest już znane.

Śpiewy w celi grają dużą rolę, a słyszy się tu różne: polityczne i sprosne, programowe i sparafrazowane arje i aryjki operowe i operetkowe. Na śpiewy zwykle przychodzi czas o zmierzchu, przed wniesieniem lampy. Dość, aby ktoś z tak zwanych celiowych inteligentów zanucił popularną melodyę siódmego preludium Szopena As dur (op. 28) lub powtórzył wiersz Ujejskiego:

Leżę na obłoku
Roztopiony w ciszę,
Mgłę mam samą w oku,
Oddechu nie słyszę.
Fijolkowej woni
Opływa mię morze,
Dłoń złożona w dłoni —
Lecę — płynę gdzieś...

aby z przeciwległego końca sali ozwała się parafraza dalszego ciągu:

Nie wiem, gdzie, czem jestem,
Czym anioł na poły,
Bo z cichym szelestem
Migają „fijoly“ *).

Pierwsza lepsza melodya zanucona przez kogoś jest hasłem ogólnego śpiewu. Wnet pojedynczy głos zanuci:

Krew naszą długo leją katy...

poczem cały chór w trzydzieści głosów wybucha:

A naród leje gorzkie łzy —
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Wówczas sędziami będziemy my!

W grupce Rosyan trzy głosy starają się dotrzymać placu ogółowi, wtórując tej samej melodyi:

Słезami залит мир безбрежный,
Вся наша жизнь — великий труд,
Но день надежд неизбежный,
Неумолимый грозный суд!

Po Czerwonym hymnie przychodzi kolej na „Warszawiankę“:

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąc jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć dziś na szafocie.
Nikt za ideę nie ginie marnie,
Z czasem zwycięży Chrystus Judasza
I święty ogień młodość ogarnie,
Choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza
Naprzód, Warszawo, na walkę krwawą,
Świątą a prawą, marsz, marsz, Warszawo,
Na walkę krwawą, świątą a prawą,
Marsz, marsz, Warszawo! Marsz, marsz, Warszawo!

Warszawiankę jednak, tak, jak i Czerwony Sztandar śpiewają w tłumaczeniu niemieckim w Inflantach, a rosyjskim w Moskwie i całej Rosji środkowej, oczywiście ze zmienionym refrenem, z którego opuszczono apostrofę imienną do Warszawy. Więc Rosyianie w celi też podchwytyują melodyę „Warszawianki“.

Nagle reakcja. Jak w życiu wolnem, jak w polityce, tak i tu, napięcie zaczyna chwilowo słabnąć, opanowują ludzi jakieś znużenie i melancholia i wobec tych samych Gorkijowskich narzeka „Na dnie“, rozlega się tęskna dumka. Tylko, że w sztuce „durak artyst isportit piesniu“, a tu dośpiewano ją do końca:

Солнце всходит и заходит,
А в тюрме моей темно,
Дни и ночи časовые
Стерегут мое окно.

Znów wraca popularna melodya „Warszawianki“. Tym razem towarzysze żydzi zanucili śpiew „Bundu“:

Brüder und Schwester von Arbeiter-Bund,
Di alte wu zennen cysprait nnd cyzajt
Cuzammen, cuzammen di Funne di rojte,
Di alte wu zennen cysprait nnd cyzajt!

I śpiewali dalej:

Wir szweiren, wir szweiren als hajliger Bund

ale im przerwał ochryplym tonem, przepity absyntem malarz, którego chwycono na granicy wracającego z Paryża. Wprost z Aleksandrowa pod opieką żandarmskich szeregowców przywieziono go do warszawskiej cytadeli. W Warszawie, wędrując z pod klucza pod klucz, każde nowe więzienie witał, a stare zęgnął refrenem francuskiej „Carmagnoli“:

Oh!
Ça ira, ça ira
Ça ira!
Les bourgeois en les lanternes!
Çaque, Clangue,
Cligue, Clangue!
Les royalistes en les lanternes!

Zywa gallijska melodya pobudziła wszystkich

*) W gwarze więziennej nazwa żandarmów rosyjskich.